

I. Asia

Na to spotkanie szykowałam się już od południa. Wyglądało na to, że będzie to nasza pierwsza prawdziwa randka. Prawdziwa, taka z czymś więcej niż całowanie. Andrzej obiecał, że przygotuje coś ekstra. "Nigdy tego nie zapomnisz" – powiedział.

Trochę obawiałam się, że ma na myśli prawdziwy seks, a ja... w sumie gdzieś w głębi też na to liczyłam. Koleżanki miały już to za sobą i wałkowałam z nimi ten temat aż do znudzenia. A w telewizji, w kolorowych pisemkach i w myślach przed snem też nie raz go przerabiałam. Teoretycznie byłam więc gotowa, fizycznie tym bardziej.

Wiedziałam mniej więcej, co robić. Przygotowałam się na kilka wariantów, w zależności od tego, co będzie robić Andrzej, ale i tak drżałam na myśl, że mogę popełnić jakąś gafę, albo - co gorsza - wyjść na dziwkę. Pocieszałam się tylko tym, że to jego pomysł. To facet, niech on się martwi. "Starszy, doświadczony, wie co robi. Będzie dobrze" - uspakajałam się w myślach. - "Najważniejsze to nie dać się zwariować. A może ta rewelacja to jakiś wyjazd do kina? Do wesołego miasteczka..."

Krążyły po osiedlu różne plotki, ale nie wierzyłam w to, co gadali. Według moich koleżanek z klasy, Andrzej to "rumak jednej nocy", facet, który zawraca dziewczynom w głowach, robi swoje i zostawia. Mówiły o nim różne rzeczy, przeróżne. Nawet, że bierze narkotyki, i że zadaje się z satanistami! A mnie też w to wciągnie.

Jak mogłam słuchać tych bzdur? Wiedziałam, że mówią tak z zazdrości. Śmieszna ta, pożał się Boże, troska.

Pamiętam, jak zrzędyły im miny, kiedy w dniu moich siedemnastych urodzin, zobaczyły Andrzeja, czekającego na mnie przed szkołą z bukietem róż w jednej ręce i małą pluszową owieczką w drugiej. Pocałował mnie w policzek, gdy tylko do niego podbiegłam. Złożył życzenia, a potem objął i odeszliśmy, a one ciągle patrzyły. Od tego dnia nie słyszałam już żadnych docinków.

Myślę, że kiedy tak nas obserwowały - a od tej pory, prawie codziennie po mnie przychodził - zastanawiały się, czy aby przypadkiem nie są świadkami czegoś, w czego istnienie powoli przestawały wierzyć. Miłość czy co? Teoria "rumaka jednej nocy" chwiała się jak konik na biegunach. O romantycznej miłości czytały w harlequinach, widziały w kinie, w telewizji, ale w życiu nigdy. A teraz, na ich oczach, czysta niewiasta i zły smok spotykają się, a ona się go nie boi, bo wierzy, że w bestii kryje się dobro. Nie rzuca w potwora kamieniami, ale zbiera dla niego kwiatki i plecie wianki. Przyozdabia nimi smocze głowy, i tak usprawiedliwia każdy z siedmiu grzechów głównych. Przeciwności wywołują reakcję wysoko, jak w chmurkach plus z minusem powodują rozbłyski. Eros nie wytrzymuje napięcia i chcąc-niechcąc wypuszcza strzały z łuku. Ta trafia prosto w serca. Rozkwita miłość niszcząca wszystkie różnice, niepamiętająca złego. Jak w bajce.

Pluszowa owieczka przyniosła szczęście nie tylko mnie. Dała coś gratis moim koleżankom. Tym cnotliwym, co straciły wiarę, że znajdą kogoś, kto pokocha je za cnotę, i tym z gorszą reputacją, że zechce je ktoś bezinteresowny. Wiem, że laski się rozmarzyły na całego po moich urodzinach.

*

Usłyszałam sygnał komórki, gdy po raz setny przeglądałam się w lustrze. Rzuciłam okiem na wyświetlacz. "Andrzej". Jeszcze raz zerknęłam w lustro. Było perfekcyjnie.

Zbiegłam po schodach, zatrzasnęłam drzwi, wyszłam przed bramę. Przy chodniku, stało ogromne auto - czarne BMW. Mrugnęły reflektory i już wiedziałam, że to oni. Ruszyłam w kierunku samochodu. Starannie stawiałam kroki, bo chodzenie w szpilkach nie było dla mnie codziennością. Wiedziałam, że kierowca mierzy mnie wzrokiem. Niemal fizycznie czułam to na swoich udach. Krok po kroku, wreszcie doszłam. Przyciemniona szyba zjechała w dół.

- Wsiadaj myszka - rzucił Andrzej i wskazał tylne drzwi.

Za kierownicą siedział mocno opalony, łysy mężczyzna w ciemnych okularach. "Prawdziwy mafiozo." Wsiadłam i zatrzasnęłam drzwi, chyba nieco za mocno. Wnętrze ładnie pachniało skórą foteli i drogimi, męskimi perfumami.

"Jak by mnie teraz zobaczyły dziewczyny ze szkoły, to by im gały wyskoczyły z orbit."

- To gdzie jedziemy chłopaki? - zaczęłam wesoło, żeby od razu przełamać lody.

Andrzej odwrócił się i uśmiechnął.

- Najpierw lecimy do Włada na parę drinków, potem jedziemy na imprezę. Pasuje?

- Hmm... No fajnie.

Zapadła cisza, krępująca.

- Masz na imię Władek? - zagadałam grzecznie do kierowcy, żeby to przerwać. - Ja jestem Asia. Mogę ci mówić na ty?

Nie odpowiedział. Jakby wcale mnie nie słyszał. Andrzej uśmiechnął się i puścił oczko. Opuściłam.

Władek włączył silnik i radio. Poleciała ostra muzyka. Taka, że inna dziewczyna podziękowałaby za towarzystwo i wysiadła. Ja nie wysiadłam, na heavy metal byłam uodporniona. Aga, moja starsza siostra, słuchała w domu czegoś podobnego na okrągło.

*

Wyjechaliśmy za miasto. Skręciliśmy w jakieś polne drogi, a potem w las. Wtedy obleciał mnie cykor. Pomyślałam, że wywożą mnie Bóg wie gdzie, diabli wiedzą, po co...

Głupie myśli jednak zniknęły, gdy tylko spojrzałam na mojego Andrzeja. "On nigdy by mnie nie skrzywdził." Komu jak komu, ale jemu ufałam bardziej niż własnej siostrze.

Wreszcie dojechaliśmy na miejsce.

*

"Cholera, gdybym wiedziała, że mnie wywiozą na działkę w lesie, to bym ubrała tenisówki i dres!"

Szpilki grzęzły mi w mchu, gdy szłam w stronę domku.

Domek - beżowy barak ustawiony na pustakach. W środku cuchnęła pleśnią i piwem, i... wołałam nawet nie myśleć, czym jeszcze.

Stałam na środku "pokoju" i zastanawiałam się - usiąść, czy uciec. I w tej chwili, z radyjka na baterię,

poleciała muzyka. Zwykła, pogodna lista przebojów. "Na szczęście w radiu nie puszczaają death`a."

Andrzej powiedział coś zabawnego. Władek zaśmiał się, zrobiło się milej. Znalazłam nawet czysty taboret, więc usiadłam sobie przy stole. Pojawiły się szklanki i zaczęło się picie.

Wład szybko zmienił się. Stał się całkiem fajny. Lubił zawody. Siłowałam się z nim na rękę, grałam w karty. Dawał mi wygrywać! Naprawdę go polubiłam. Tylko z Andrzejem teraz coś było nie tak. Zachowywał się dziwnie. Jakby zdenerwowany, marudny, jakby coś go gryzło... Nie chciał powiedzieć, o co chodzi. Nie nalegałam.

Na zewnątrz tymczasem zrobiło się ciemno. Zapytałam, co z imprezą. Chciałam tańczyć. Wład zaproponował, że jeszcze raz poleje i wtedy... Zgodziłam się stawiając warunek, że ostatni raz i jedziemy. Zgodził się.

Wypiłam drinka i...

*

Ocucił mnie jakiś mężczyzna, bijąc po policzkach. Byłam naga! To dotarło do mnie natychmiast, a resztę zrozumiałam dopiero po chwili.

Leżałam na zimnym stole na środku mrocznego pomieszczenia. Wokół mnie stali ludzie w kapturach. Za nimi, na podłodze, tliły się świece, całe ich mnóstwo, ale takie światło i tak nie pozwalało dostrzec twarzy zakapturzonych postaci. Widziałam jedynie kontury sylwetek - czarne plamy.

Łudziłam się, że ciągle śpię, chciałbym, jednak z każdą sekundą mój umysł rozjaśniał się bardziej, a wzrok wyostrzał. Kiedy znów oberwałam w twarz, pozbyłam się wszelkich złudzeń.

Mężczyzna, który mnie spoliczkował, miał na twarzy pończochę, podobnie jak kilku innych, którzy nie stali przy ścianach, a tuż przy mnie. Wyglądali upiornie - spłaszczone pończochą nosy, włosy i uszy. Kilku z nich miało wycięte w niej otwory na usta i oczy.

Nie byłam związana ani przywiązana, nikt mnie nie trzymał. Poza tym, że wszyscy w milczeniu gapili się na moją nagość, nie działo się nic.

Wtedy przyszła mi do głowy myśl o ucieczce. Zerwałabym się ze stołu i biegła do wyjścia... Tyle że nie miałam bladego pojęcia, gdzie to wyjście jest! Wszystkie ściany wyglądały jednakowo.

Postanowiłam pobiec na oślep. Zerwałam się, uniosłam na łokciach, ale w tym samym momencie dwójka mężczyzn, całkiem spokojnie przycisnęła moje barki z powrotem do blatu. Spróbowałam jeszcze raz i... znów to samo. Teraz przycisnęli mocniej i trzymali.

Napinałam się, krzyczałam, szamotałam, kopałam. Wszystko na nic. Czterech facetów trzymało mnie z całych sił - dwóch za ręce, dwóch za nogi. Nie miałam najmniejszych szans, ale długo się szarpałam. Poddałam się, dopiero gdy oberwałam z pięści w twarz.

- Leż spokojnie, bo jeszcze raz ci zajebię!

Spojrzałam między nogi. Stał przede mną jeden z nich. Trzymał penisa w ręku i onanizował się. Tych dwóch, którzy trzymali mnie za nogi, kiwali do niego porozumiewawczo głowami. Miał zaczynać.

Na szczęście, miał z tym jakiś problem, więc ja, resztkami sił, spróbowałam jeszcze raz. Chciałam wyrwać chociaż nogi z uścisku, złaczyć uda... Nic z tego. Byli silni.

- Kurwa, wsadź jej! - krzyknął ten, co mnie spoliczkował.

Ludzie stojący pod ścianami mamrotali jakąś mantrę, chyba po łacinie. W kółko jedno zdanie. Czułam się jak w chorym filmie. Myślałam, że sataniści istnieją gdzieś, tam... w wielkich miastach, a filmy przesadzają z nimi, a oni wcale nie tacy...

Napastnik wszedł pomiędzy moje nogi, blisko. Trzęsła mu się ręka, chyba się bał. Zamknęłam oczy, zacisnęłam szczęki i z całych sił napięłam mięśnie, by mu się nie udało. Uniosłam biodra i plecy wysoko nad blat, ale w końcu opadłam. Rozbawiło to wszystkich.

Wtedy poczułam ukłucie w środku. Znów się naprężyłam i znów zrobiłam ten "mostek". Gwałciciel onanizował się i spokojnie czekał aż wrócę na miejsce. Wiedziałam, że długo nie potrwają te desperackie akrobacje. Popłakałam się i opadłam na deski. Chciałam mieć to już za sobą.

Tym razem naparł mocniej, zabolalo potwornie i poczułam, jak krew ścieka mi po pośladku.

Najpierw poruszał się powoli, potem szybciej i mocniej. Każde pchnięcie było jak sztylet w brzuch. Modliłam się, żeby przestał i... w końcu, wreszcie, nareszcie, dzięki Bogu skończył! Wyciągnął go ze mnie. Ulga. Wytrzymałam do końca.

- Puść! - krzyknęłam. - No puście. Puście mnie!
Wyszarpnęłam ręce.

Spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem. Wtedy zrozumiałam, że to nie koniec. Istotnie, to nie był koniec. Między nogami stał już następny drab. Położył rękę na moim brzuchu i mocno przycisnął mnie do blatu tak, że znowu nie mogłam się ruszać.

Znów zabolalo. Bolalo bardziej niż za pierwszym razem. Ten pchał mocniej, brutalnie, jak zwierzę. Czułam, jak drzazgi stołu ranią mi plecy.

Trwało to długo, dla mnie wieczność, a kiedy skończył, podszedł następny i zaczęło się to samo, a potem kolejny... W końcu straciłam rachubę, nie liczyłam już ich nawet. Modliłam się i mdlałam na przemian. Dźwięki szatańskiej mantry doprowadzały mnie do oblędu. Te wizje z upiornymi twarzami, penisami... A kiedy otwierałam oczy, widziałam to samo.

Kolejni gwałciciele szarpali mnie za włosy i bili choć byłam grzeczna. Twarz mi płonęła od tych ciosów, czułam krew, mroczyło mnie, życie stawało się obojętne. Byłam zmęczona, chciałam żeby mnie zabili... A umrzeć nie jest łatwo.

przejdźcie do części drugiej

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 18.04.2007 08:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.